

GERHARD LOHFINK — RUDOLF PESCH, *Tiefenpsychologie und keine Exegese. Eine Auseinandersetzung mit Eugen Drewermann*. Stuttgarter Bibelstudien 129. Stuttgart 1987, ss. 112.

Nie znane są jeszcze na polskim terenie publikacje „teologiczne” E. Drewermanna, który twierdzenia psychologii głębi przenosi w dziedzinę badań biblijnych. Egzegeza według niego winna już zaniechać uprawiania badań według zasad historyczno-krytycznych, a podjąć je w oparciu o osiągnięcia właśnie psychologii głębi. Wtedy byłaby ona — tak uważa Drewermann — pomocną w poszukiwaniach dzisiejszego człowieka. Drewermann opublikował dwutomowe dzieło pt.: *Psychologia głębi i egzegeza*. Tom I: Prawda form. Urojenie, mit, bajka, saga, legenda, Otten/Freiburg, 1984, <sup>1</sup>1985; Tom II: Prawdziwość czynów i słów. Cud, wizja, przepowiednia, apokalipsa, historia, przypowieść, tamże 1985, <sup>2</sup>1986; oba tomy łącznie liczą 1426 str.). To wielkie dzieło wymagało z pewnością odpowiedzi fachowców tym bardziej, że jak świadczy ilość wydań, jakie ukazały się w tak krótkim okresie, zainteresowanie nim jest na Zachodzie znaczne. U nas, w kraju, brak jeszcze tego dzieła. Sądzę więc, że i odpowiedź na nie w formie osobnej jakiejś pozycji nie jest na razie potrzebna. Wypada jednak, abyśmy wiedzjący wiedzieli nieco o samej sprawie.

G. Lohfink i R. Pesch — autorzy omawianej książki, w której starają się wyrazić swój pogląd na twierdzenie E. Drewermanna, charakteryzują najprzód zasady lektury Biblii, przyjęte przez tego autora. Krytykują oni przede wszystkim to, że Drewermann odrzuca, jako absolutnie zbytęcną zasadę egzegezy historycznej; a w związku z tym także wszystkie wyniki badań dokonanych przez egzegetów stosujących swą zasadę. Nic dziwnego, że w odsyłaczach Drewermann powołuje się na pozycje, które nie wiele mają związków z uprawianą dotąd nauką. Autorzy pracy przytaczają przykłady bardziej konkretnego takiego postępowania Drewermanna (ewangelie dziecięstwa Jezusa, objawienia Jezusa po zmartwychwstaniu, a zwłaszcza to, co podał J (21, 1—14). Z tych przykładów oraz z poszczególnych wypowiedzi wyprowadzić można wniosek, że według Drewermanna Biblia nie ma być odczytywana według normalnego odbioru tekstu, gdyż tylko „psycholog głębi może pojąć mowę Boga, może zrozumieć Słowo Boże”. Tylko „mowa duszy” ma u niego znaczenie. Można więc ogólnie twierdzić, że wszystkie dotychczasowe przesłanki, jakimi posługiwaliśmy się, były bezpodstawne. Jest to konstatacja przerażająca, albowiem zarzuca się w niej niejako zbiorowy i powszechnie popełniany błąd w myśleniu, w odczytywaniu, rozumieniu i przekazywaniu. Powstaje w związku z tym pytanie o zasadność całej dotychczas stosowanej hermeneutyki biblijnej, i nie tylko... Gdybyśmy brali na serio wszystkie twierdzenia Drewermanna, musielibyśmy i sobie samym zarzucić wprost zaślepienie. Dobrze, że na pociechę pozostaje nam jednak uzasadnione wyczuwanie i odkrywanie właściwej drogi w poszukiwaniu i odbieraniu przekazywanej nam prawdy. Czytając twierdzenia nawet te tylko, które zostały wyrwane z kontekstu, możemy dość łatwo dojść do przeświadczenia, że bardzo są odległe twierdzenia i dowodzenia Drewermanna od tego, co zwykliśmy odczytywać — korzystając z metod dotychczasowej egzegezy — w Piśmie św.

Nawet wyrwane z kontekstu, a przytoczone przez autorów rozprawiających się z publikacją Drewermanna, cytaty jego wypowiedzi świadczą, jak bardzo odległy jest język, jakim posłużył się on w wypowiedzianiu swych twierdzeń, i jak odległe są w swej treści same wypowiedzi od tego, co zwykliśmy wyczytywać biorąc pod uwagę znane nam sposoby posługiwania się mową, będącą przecież narzędziem komunikacji międzyludzkiej. Powstaje w związku z tym pytanie, czy możliwe były u pisarzy biblijnych takie konstrukcje myślowe, jakie przypisuje im Drewermann i jego zwolennicy, skoro od samych początków po powstaniu ksiąg świę-

tych takiego sposobu ich interpretacji nie wprowadzano, czyli że takiego nie znano.

Dziwne przynajmniej i nieoczekiwane wydaje się zrównanie tego, co mamy w tekstach biblijnych, z pismami i twierdzeniami religijnych przywódców dalekiego Wschodu. Tymczasem autor krytykowanej pozycji nieustannie powołuje się na opisy objawów religijności zwłaszcza hinduskiej i dopatruje się analogii z chrześcijaństwem. Jezusowe zachowania, nauki, a potem relacje o Nim zawarte w Ewangeliach znajdują według Drewermanna analogie w tych religiach, bądź też w religiach pogańskich jeszcze Greków czy Egipcjan.

Głównym tematem chrześcijaństwa ma być zwycięstwo nad przeżeniem i bojaźnią. Objawiać się to ma rzekomo w tym, co czytamy w Ewangeliach na temat cudów Jezusa. Doświadczanie Boga może mieć miejsce, według tego ujęcia, w marzeniu. Marzenie bowiem jest „ojcem” wszystkich poczyniń, które są ważne w religii. Nie przeto dziwne, że wszystkie te elementy w opisach biblijnych, które mają choćby pozór tego rodzaju odniesienia, podporządkowuje Drewermann swojej metodzie interpretacyjnej. Jak łatwo się domyślać, taki sposób podchodzenia do zagadnień religii chrześcijańskiej niweluje jej wspólnotowy charakter, wszystko bowiem ma według niego odniesienie indywidualne i rodzi się wewnątrz człowieka.

Takie założenia interpretacyjne sprawiają, że poszczególne elementy składające się na treść ewangelii są objaśniane inaczej, niż to miało miejsce w uprawianej przez nas egzegizie. W dalszej więc części rozprawy G. Lohfinka i R. Pescha przedstawione zostały metody stosowane przez Drewermanna w interpretacji cudów, opowiadań, wizji oraz przekazów poszczególnych wypowiedzi ewangelijnych. Kiedy się czyta te stroniczki (ss. 49—100), odnosi się wrażenie, że nagle znaleźliśmy się jakby w innej rzeczywistości albo raczej poza nią i poza możliwością wszelkiego poznania. Tylko wrażenia wewnętrzne podyktowałyby to, co czytamy na kartach Nowego Testamentu i Jezusie i Jego dziele.

Po przedstawieniu i to dość szczegółowym, tego, co napisał Drewermann, autorzy książki dokonali na kilku zaledwie stroniczkach krytycznej oceny jego dzieła. Stwierdzili mianowicie, że Drewermann miał może i dobre intencje; chciał przecież ratować chrześcijaństwo wypierane ze społeczeństw Zachodu i w ogóle z myślenia dzisiejszego człowieka. Okazuje się wszakże, że tego rodzaju droga prowadzi do nikąd, gdyż Drewermann mówi już nie o chrześcijaństwie, ale o religijności in genere, nie mówi o wspólnotę, ale o prywatność, nie o ludzi Bożym a o poszczególnych jednostkach. Chce on wprowadzić pomoc chrześcijaństwu, ale obrał po temu niestety niewłaściwą drogę.

Gdy zaś chodzi o wartościowość metody określanej historyczno-krytyczną i zastępowanie jej metodą psychologii głębi, to stwierdzić trzeba, że nie sposób odrzucać a limine tego, co znane było od początków, aż do dziś w tej materii i starano się stosować w badaniach nad tekstami biblijnymi. Metoda historyczno-krytyczna oparła się wszak różnym próbom i tendencjom, jakie pojawiły się w ciągu wieków.